

Celebrating 10 Years of Uncompromising Music

MOONJUNE RECORDS

Leonardo Pavkovic, producent, kierownik tras koncertowych i promotor, w 2001 roku postanowił założyć własną niezależną wytwórnię. Niezależną nie tylko od wielkich koncertów, ale wolną od stereotypów, otwartą na najbardziej odważne i szalone projekty, będącą dziś, po dziesięciu latach działalności, synonimem muzyki wymagającej i niepokornej, muzyki nie dającej się łatwo sklasyfikować i przełamującej wszelkie stylistyczne bariery. Nazwał ją MoonJune Records.

ProgRock.org.pl: Przede wszystkim – gratulacje! Dziesięć lat wydawania i promowania muzyki nie idącej na kompromis – to jest naprawdę coś. Czy mógłbyś nam przybliżyć ideę, która legła u podstaw stworzenia wytwórni MoonJune Records?

Leonardo Pavkovic: Dzięki. Cieszę się, że mogę po raz pierwszy udzielić wywiadu komuś z Polski, kraju, który zawsze lubiłem i podziwiałem, w którym miałem i mam nadal wielu przyjaciół, których odwiedziłem niestety tylko raz, prawie trzydzieści lat temu.

MoonJune Records powstało w 2001 roku. Jest ono urzeczywistnieniem moich marzeń, a swoją nazwę zawdzięcza słynnemu epickiemu utworowi z 1970 roku, *The Moon in June*, Roberta Wyatta, perkusisty Soft Machine. MoonJune zdołało już wyrobić sobie markę wśród fanów muzyki progresywnej. Wytwórnia skupia się na odkrywaniu oraz wydawaniu artystów pochodzących z różnych zakątków świata, którzy eksplorują i poszerzają granice prawdziwej, wyzywającej i nieprzeprodukowanej muzyki, której, od strony gatunkowej, nie da się łatwo ująć, czy skategoryzować. Nadrzędnym celem MoonJune jest wspieranie muzyki nie dającej się zasufladkować, ale odwołuje się do genezy muzyki progresywnej, pewnego muzycznego continuum umieszczającego jazz po jednej stronie, a po drugiej – rock. Te dwa gatunki, nieustannie rozciągające się, zawierają w sobie wszystko od rocka progresywnego po etno-jazz, od eksperymentów awangardy po jazz-rock i wszystko, co pomiędzy. Mówiąc w skrócie MoonJune jest wytwórnią skupiającą się na muzyce progresywnej.

Tak mi się właśnie wydaje, że wykonawców MoonJune Records najlepiej charakteryzuje to określenie: „wszystko, co pomiędzy”. Jak postrzegasz muzykę wywodzącą się z Twojej wytwórni?

Większość muzyki jest zazwyczaj wszystkim, co pomiędzy. Choć uwielbiam i szanuję tradycję, to z założenia przeciwstawiam się puryzmowi, popieram przełamywanie reguł i nie uleganie tejże tradycji. Nie fascynuje mnie to, co jest zainteresowane utrzymaniem status quo. Jestem wielkim fanem większości rzeczy z klasycznego rocka progresywnego, znam wszystkie zespoły z tych, które znają tylko najwierniejsi fani, a nawet więcej. Ponadto jestem wielkim fanem niektórych odmian jazzu i zawsze uwielbiałem fuzję między różnymi muzycznymi gatunkami.

Jest wiele wytwórni specjalizujących się w rocku progresywnym – unikam tej kategoryzacji. Jest także kilka wytwórni zajmujących się takim podgatunkiem, jakim jest fusion, ale i tej szufladki staram się unikać. Muzyka, którą reprezentuję jest fuzją wielu różnych rzeczy i czymś o wiele więcej. Mimo to nie powiedziałbym, że jestem facetem od fusion. Ja to po prostu lubię i lubię to w mojej wytwórni, że zajmuje się ona czymś, cokolwiek, albo nawet wszystkim, co leży pomiędzy rockiem a jazzem, a także poza nimi. Cieszy mnie to, że ludzie nie mogą do końca określić muzyki, którą wydaję, ponieważ bycie sklasyfikowanym jako „konkretna rzecz” jest niezwykle nudne, zwłaszcza w XXI wieku.

Jacy artyści pasują do MoonJune Record? Jak ich wybierasz?

Za wyjątkiem jednej kapeli, która znalazła mnie, Mahogany Frog (skontaktowali się ze mną przez MySpace kilka lat temu), ja sam wyszukuję zespoły. W zasadzie to nie działał w tradycyjny sposób. Wszyscy artyści pod moimi skrzydłami są moimi przyjaciółmi. Niektórych znam już ponad 25 lat, innych od dziesięciu, jeszcze inni są przyjaciółmi moich przyjaciół, którzy już wydają u mnie. Jest osobista więź pomiędzy mną a wszystkimi moimi zespołami lub liderami tych formacji. Wszyscy mają podobną historię – w jaki sposób stali się moimi przyjaciółmi, dlaczego zdecydowali się wydawać w MoonJune.

Nie szukam nowych kapel w jakiś specjalny sposób, wszystko dzieje się bardzo spontanicznie i jest niezwykłym, i szczęśliwym zbiegiem okoliczności – jak w przypadku fenomenalnego izraelskiego gitarzysty (przebywającego w Chicago) Dani’ego Rabina oraz jego przyjaciela, również Izraelczyka w Chicago, saksofonisty Danny’ego Markovitcha. Jeździłem wtedy z będącym w trasie Allanem Holldsworthem i akurat wypadło tak, że na kilka dni zatrzymałem się w Chicago. Mój tamtejszy znajomy, dziennikarz zajmujący się rockiem i jazzem, powiedział, że zabierze mnie na



koncert w północnej części miasta, na którym zagra lokalny zespół. Duet, tylko gitara i saksofon, tych dwóch młodych Dannich wgniół mnie w fotel. To była majestatyczna muzyka, zupełnie jakby połączyć Pata Metheny’ego lub Terje Rypdala z Janem Garbarkiem lub Paulem McCandlessem. Po występie, ci dwaj pełni energii dwudziestodwulatki, powiedzieli mi,



że właśnie kończą nagrywanie albumu, na którym gościnnie zagrały dwie gwiazdy z zespołu Pata Metheny'ego: Steve Rodby na basie i Paul Wertico na perkusji, i momentalnie się dogadaliśmy. Dani Raboin oraz indonezyjski muzyk Tohpati [Ethnomission – przyp. J.Ch.], a także czesko-austriacki Alex Machacek to najciekawszy gitarzyści, jakich ostatnio słyszałem, do tego z ciekawą przyszłością przed nimi.

Największe trudności przy promocji tego typu muzyki to?

Nawet nie pytaj! Sprzedaż płyt jest coraz i coraz mniejsza, a promocja tego typu niszowej muzyki jest w Stanach właściwie niemożliwa, ponieważ kraj jest ogromny, a mediów zajmujących się tą muzyką – brak. W Europie jest o wiele łatwiej. Dlaczego? W samych Państwach Beneluxu wychodzi więcej czasopism muzycznych, niż w całych Stanach i choćby dlatego promocja i sprzedaż niszowej muzyki jest łatwiejsza na Starym Kontynencie. Wszystko bowiem zależy od stworzenia odpowiedniej siatki powiązań, na której można oprzeć solidną i satysfakcjonującą pracę. Wyobraź sobie, że ludzi podobnych do ciebie lubiących progresywny rock, jazz, fusion, jazz-rock, post-rock, psychedelic rock, avant jazz, avant rock i tak dalej, i tak dalej, jest w Europie 50 razy więcej, niż w Stanach, a mówimy o porównywalnym wielkościowo terenie. Gdyby MoonJune miało swą siedzibę w Europie, nawet jeśli w Finlandii czy Portugalii, to jest na obrzeżach kontynentu, to mógłby dziać o wiele więcej. Zastanawiam się w tej chwili nad znalezieniem odpowiedniego partnera w Europie, tak by w 2012 rozszerzyć działalność firmy. W tej chwili sprzedaję tu więcej płyt, niż w całych Stanach Zjednoczonych, ale cały czas wierzę, że można to robić jeszcze lepiej i efektywniej.

Rozsyłałem całe mnóstwo egzemplarzy promocyjnych, od 600 do 1000 sztuk w zależności od wydawanego tytułu, co oczywiście kosztuje masę pieniędzy, ale na dłuższą metę się opłaca. W zasadzie to nie zarabiam na MoonJune Records właśnie ze względu na finanse wkładane w promocję. Być może powinienem więc robić jak jedna wytwórnia z Francji czy Włoch, która przy tysiącach pozycjach w katalogu rozsyła tylko 15-20 egzemplarzy promocyjnych? Nie, nie mogę w ten sposób robić! Chcę, aby moi przyjaciele byli wszędzie znani. Niektóre z moich wydawnictw mają niezliczoną liczbę pochlebnych recenzji, czasem ponad sto, pochodzących z różnych zakątków świata, co uszczęśliwia moich muzycznych przyjaciół, zwłaszcza gdy są oni wyłącznie amatorami.

Jakbyś nakreślił mapę współczesnej muzyki? Czy są jakieś, w Twojej opinii, zespoły lub nurty w muzyce, które mogą mieć wpływ na większą liczbę artystów? Innymi jeszcze słowy, co za 30 lat będziemy uważać za ciekawe w muzyce początku XXI wieku?

Jest całe mnóstwo interesujących zespołów, nie tylko w większych i bardziej znanych krajach. Świetnych artystów można spotkać w Meksyku, Chile, Indonezji, Polsce, Portugalii, a nie tylko w USA, Wielkiej Brytanii, Francji, Niemczech czy Włoszech. Co do nurtów, to trudno mi się wypowiedzieć, bo większość kapel, z którymi mam do czynienia, to zespoły zupełnie niezależne, odizolowane od wpływów różnych ruchów muzycznych, nie dlatego jednak, że nie mogłyby do nich należeć, ale dlatego, że nie leży to w ich naturze. Wydaje mi się, że większość mediów związanych z rockiem progresywnym za dużo uwagi poświęca metalowi progresywnemu oraz neo progowi. Nie mam nic przeciwko tym podgatunkom, ale nie znajduję w tych nurtach wiele rzeczy ciekawych czy wyzywających, a raczej przeciwnie – całą masę rzeczy nudnych i przewidywalnych. Tymczasem wiele osób pozostaje pod wpływem dawnych mistrzów: Johna Coltrane'a, Franka Zappy, King Crimson, wczesnego Genesis czy Milesa Davisa.

Czy masz swoich ulubionych artystów spod znaku MoonJune?

Lubię wszystkich moich wykonawców, ale kilku zasługuje na szczególne wyróżnienie, zwłaszcza jeśli mam ich promować we wszechświecie mieszających się gatunków. Wydaje mi się, że muzycy tacy, jak Tohpati, Riza Arshad, Dennis Rea i Michel Delville oraz zespoły The Wrong Object, Moraine i D.F.A. to ci, którzy brzmią najciekawiej i należą także do moich faworytów. Z kolei albumy, które zebrały najlepsze recenzje to D.F.A. *Wok In Progress Live*, TriPod *TriPod*, The Wrong Object *Stories From The Shed*, D.F.A. *4th* oraz Tohpati *Ethnomission Save The Planet*. Jestem przekonany, że najnowszy album Moraine, *Metamorphic Rock*, dołączy do tej grupy. Osobiście bardzo lubię simakDialog i jest to, moim zdaniem, prawdopodobnie najbardziej unikalny zespół jeśli idzie o brzmienie, kompozycje, aranżacje i wykonanie wśród wszystkich spod znaku MoonJune Records. Mówię to zwłaszcza w kontekście ich ostatniej płyty, *Demi Masa*. Riza Arshad, lider tej formacji, chadza własnymi ścieżkami, jego twórczość jest innowacyjna, ale i wymagająca. Najnowszy album jego grupy ukaże się tej jesieni i będzie to kolejny muzyczny diament. Z drugiej strony włoski zespół D.F.A. zajmuje wyjątkowe miejsce w moim sercu, jego współlider, Alberto Bonomi, miesiąc temu zginął w wypadku samochodowym w Weronie. Zresztą, w ostatnich latach straciłem dwóch przyjaciół, z którymi znaliśmy się od prawie 25 lat, to dwie legendy brytyjskiej sceny rockowej i jazzowej – saksofonista Elton Dean i basista Hugh Hopper.

Jaki są plany na przyszłość wydawnictwa MoonJune?

Na dniach ukaże się nowy album formacji Slivovitz, zatytułowany *Bani Ahead*, a jeszcze przed wspomnianą już płytą Moraine pojawi się włosko-belgijski projekt gitarzysty Michela Delville'a o nazwie Mass Machine Trio z płytą *As Real As Thinking*. A zatem trzy różne podejścia do progresywnego jazz-rocka. Na jesieni nowy album simakDialog, a także płyta Ligo Trio – indonezyjskiego jazzrockowego power trio, prowadzonego przez mojego dobrego przyjaciela, wirtuoza gitary Agama Hamzaha. W MoonJune na dobre w najbliższej przyszłości zagości muzyka indonezyjska, którą reprezentować będzie m.in. kolejne power trio – Bertiga, zespół mistrza gitary Tohpati'ego. Pojawi się także, na co czekam już niecierpliwie, debiutant, zespół I Know You Well Miss Clara, mieszkający w swojej twórczości Soft Machine, Matching Mole, wczesny europejski jazz-rock i wiele innych rzeczy.

Na koniec już chciałby się Ciebie zapytać o interesujących, z Twojego punktu widzenia, polskich artystów. Chodzi mi zarówno o współczesne zespoły, jak i te z przeszłości.

Polska scena zawsze była bogata w ciekawych wykonawców. Zawsze kochałem i wciąż kocham artystów takich, jak Czesław Niemen (*Enigmatic* jest prawdziwym arcydziełem!), SBB (wydaje mi się, że mam wszystkie albumy, jakie nagrali; uwielbiam *Sikorki*), Klan, Dżamble, Zbigniew Namysłowski, Zbigniew Siefert, Tomasz Stańko, Apostolis Anthimos, Michał Urbaniak, Urszula Dudziak i kilku innych. Nie wątpię jednak, że wciąż wielu artystów z Polski będę musiał jeszcze odkryć. Miałem szansę oglądać na żywo SBB z Paulem Wertico, Indukti i Riverside. Dzięki internetowi odkryłem ostatnio kilka zespołów, które mieszczą się w moim kręgu zainteresowań, m.in. Sing Sing Penelope. Polska jest pełna talentów, a ja zawsze z chęcią będę odkrywał zarówno młode kapele, jak i te, które przeszły już do historii. Nikt w końcu nie może znać wszystkiego, każdego dnia poznajemy coś nowego, a ja z chęcią dowiedziałbym się więcej o polskiej muzyce.

Jacek Chudzik



Biuletyn

pod **Progowy**



wrzesień 2011



Wywiady

Leonardo Pavkovic,
Kruk, Introitus,
Disperse, Andareda,
Time To Express



Recenzje

Karmakanic, Monkey 3, Three
Seasons, Comedy Of Errors,
Pymlico, Strange Attractor,
ELO, Time To Express, Opeth...

Polacy nie gęsi...

czyli *ROCK* nad Wisłą

360 płyt dookoła świata



Felieton

Śmierć hobby

Fotorelacje

Ino-Rock 2011

Ankiety

Krzysztof „KristOv” Owsiak

